

Ks. Kazimierz Panuś*

Kraków

PIERWSZA KONFERENCJA HENRI LACORDAIRE’A W KATEDRZE PARYSKIEJ

Duże znaczenie w kształtowaniu życia religijnego Francji mają wciąż słynne konferencje. Adresowane do środowisk intelektualnych, wygłaszane są przez wszystkie niedziele Wielkiego Postu w katedrze Notre-Dame w Paryżu. Stąd też biorą się ich nazwy: *les Conférences de Notre-Dame*, bądź *les Conférences de Carême*. Zjawisko to zrodzone w dziewiętnastowiecznej Francji trwa do dziś. Także w roku 2011 wspólnota wierzących w Chrystusa mogła konfrontować chrześcijańską wizję człowieka z różnymi odmiennymi koncepcjami. Na Wielki Post 2011 roku arcybiskup Paryża, kardynał André Vingt-Trois, wybrał rozważania na temat rodziny, jej dziedzictwa i przyszłości: *La famille: héritage ou avenir?* Realizując ten plan, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, 13 marca 2011 roku, konferencje na temat transformacji współczesnej rodziny podjęli: socjolog – pani Martine Segalen oraz teolog – ks. Jacques de Longeaux. Tematykę rodziny rozwijano w kolejne niedziele tego ważnego okresu liturgicznego.

* **Kazimierz Panuś**, ks. prof. zw. dr hab. – prezes Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie, kierownik Katedry Homiletyki Wydziału Teologicznego UPJPII, członek Komitetu Nauk Teologicznych przy Polskiej Akademii Nauk. Zajmuje się historią kaznodziejstwa w Polsce i w Kościele powszechnym. Jest autorem trzytomowej syntezy historii kaznodziejstwa w Polsce i w Kościele powszechnym, zatytułowanej *Zarys historii kaznodziejstwa w Kościele katolickim* (Kraków 1999–2001), a także wielu innych książek, m.in.: *Uratować Naród! Głos z ambony Katedry Wawelskiej okresu niewoli narodowej 1975–1918* (Kraków 1996), *Wielcy mówcy Kościoła* (Kraków 2004), *Święty Patryk* (Kraków 2004), *Wielcy mówcy Kościoła w Polsce* (2005), [red.] *Wielcy kaznodzieje Krakowa* (Kraków 2006), *Wielcy mówcy katedry na Wawelu* (Kraków 2008), *Sztuka głoszenia kazań* (Kraków 2008), *Bł. Edmund Bojanowski* (Kraków 2009).

W niniejszym opracowaniu zwrócona zostanie uwaga na narodziny tego bezprecedensowego zjawiska oraz przeanalizowana będzie pierwsza konferencja, która zapoczątkowała to wielkie dzieło, jakim są *les Conférences de Notre-Dame*. Wygłosił ją 8 marca 1835 roku ks. Henryk Lacordaire (1802–1861). Pomimo upływu tylu lat nie została ona jak dotąd przełożona na język polski i wydana w całości. Dlatego tym bardziej warto się z nią zapoznać.

KLIMAT EPOKI

Sytuacja katolicyzmu we Francji w latach trzydziestych XIX wieku była bardzo złożona. Po latach spustoszeń dokonanych przez Wielką Rewolucję z 1789 roku oraz po wojnach napoleońskich wyrosło pokolenie, którego świadomość religijna była niezwykle płytka. W ocenie nuncjusza Vincenzo Macchiego z 1826 roku, ponad połowa Francuzów pogrążona jest w całkowitej nieświadomości swych chrześcijańskich zadań i w obojętności. W Paryżu zaledwie jedna ósma część ludności praktykuje i można się zastanowić, czy jest ich w sumie 10 tysięcy. W rejonie paryskim wytyka się palcami przystępującego do wielkanocnej spowiedzi¹.

Utożsamienie znienawidzonego reżimu Karola X z religią katolicką skierowało ostrze rewolucji lipcowej z 1830 roku na Kościół. Gniew ludu wyładowywał się na seminariach, kościołach, krzyżach misyjnych. W Paryżu księża nie mogli pokazać się w sutannach na ulicach². Ponadto atmosferę wrogości wobec Kościoła podsycala dodatkowo literatura antykościelna. Na Uniwersytecie Paryskim rozprzestrzenił się agnostycyzm, a filozofowie Victor Cousin (zm. 1867) i Théodore Jouffroy (zm. 1842) odrywali młode pokolenie od religii w imię rozumu, który – według nich – jedynie mógł dać odpowiedź na wszystkie pytania.

Oprócz tych negatywnych przejawów nie sposób nie zauważyć silnego prądu religijnego, który przywiódł z powrotem do Kościoła część elity oderwanej odeń w XVIII wieku. Ten ruch powrotny inspirowała pierwsza fala romantyzmu. Był on widoczny w łonie arystokracji francuskiej, którą rewolucja skazała na wygnanie, pozbawiła dóbr i uderzyła w to, co było jej najbliższe. Nieszczęścia doprowadziły arystokratów nie tylko do szukania pociechy w religii, ale pobudziły ich również do refleksji. Wolteriańskie niedowiarstwo i wytworny amoralizm przyniosły gorzkie owoce; z kolei przykłady heroizmu, okazywane przez wierne Kościołowi duchowieństwo, dzieła Chateaubrianda, pisma Louisa Bonalda i Josepha de Maistre'a, polityka Burbonów w okresie restauracji zdołały doprowadzić z powrotem do Kościoła najlepsze elementy spośród szlachty francuskiej. Członkowie możnych rodów okazywali obecnie tyle gorliwości w utwierdzaniu swej wiary, ile ich ojcowie w jej wyszydzaniu. Po rewolucji lipcowej w roku 1830 ruch powrotu

¹ Zob. L.J. Rogier, G. Sauvigny, J. Hajjar, *Historia Kościoła*, t. 4: *Lata 1715–1848*, Warszawa 1987, s. 203.

² Por. tamże, s. 207.

do Kościoła ogarnął burżuazję, a nawet młodzież studencką, uważaną jeszcze kilka lat wcześniej za całkowicie areligijną³. Był to rezultat wspólnego działania takich księży jak Lacordaire i takich świeckich jak Fryderyk Ozanam (1813–1853), beatyfikowany w 1997 roku.

HENRI LACORDAIRE

Burzliwe wydarzenia tych czasów odbiły się wyraźnie na życiu Henryka Lacordaire'a. Jak rzadko kto rozumiał on trudności i aspiracje współczesnej sobie inteligencji. Urodzony w 1802 roku szybko został osierocony przez ojca. Matka wychowała go religijnie, jednakże jak wielu młodych jego pokolenia szybko tę wiarę utracił. Przyczyniła się do tego panująca w szkołach atmosfera niechęci wobec chrześcijaństwa, piętno Woltera, Rousseau i Wielkiej Rewolucji⁴. Lacordaire stopniowo całkowicie odszedł od Boga. Rzecz charakterystyczna, że do swych korzeni religijnych powrócił, kiedy samotnie podjął karierę adwokacką. Co więcej, nie tylko podjął praktyki związane z życiem chrześcijańskim, ale odkrył w sobie powołanie kapłańskie i wstąpił do seminarium. W 1826 roku został wyświęcony na kapłana diecezji paryskiej⁵.

Pierwszą posadą Lacordaire'a była kapelania paryskich wizytek, nieopodal Ogrodu Botanicznego. Siostry prowadziły tam szkołę, w której Lacordaire miał także katechizować trzydzieści dziewcząt w wieku od 12 do 18 lat. Spędzone tu w ciszy dwa i pół roku pozwoliły mu na lekturę Platona, Arystotelesa, Kartezjusza, Lamennais. Studiował historię Kościoła, św. Augustyna, no i oczywiście Biblię. Już wtedy podjął decyzję: „Będę zbierał wszystko, co może mi posłużyć do obrony katolicyzmu”. Po upływie roku do jego skromnej posady dołączono podobną. Został drugim kapłanem Gimnazjum Henryka IV. Poznanie młodzieży i jej problemów, zwłaszcza utrata przez nią wiary na skutek destrukcyjnego racjonalizmu, dały mu wiele do myślenia i zaowocowały wkrótce w jego działalności kaznodziejskiej⁶.

Praca z młodzieżą nie była jednak na miarę oczekiwań Lacordaire'a. Planował nawet opuścić Francję i wyjechać do Stanów Zjednoczonych, tej wymarzonej przez siebie ziemi wolności. Wtedy to właśnie wybuchła rewolucja lipcowa. Wir wydarzeń wciągnął młodego księdza. Wspólnie z Felicité R. Lamennais oraz Charlesem de Montalembertem zaczęli w październiku 1830 roku wydawać dziennik „L'Avenir”, który przyjął jako dewizę słowa: „Bóg i wolność” (*Dieu et Liberté*). Lansowane tam poglądy znacznie wyprzedzały epokę i nie znalazły zrozumienia u hierarchii Kościoła. 12 sierpnia 1832 roku papież Grzegorz XVI potępił w encyklice *Mirari vos* także niektóre tezy głoszone przez „L'Avenir”, takie jak wolność

³ Por. tamże, s. 282.

⁴ Zob. K. Panuś, *Henryk Lacordaire*, Kraków 2005, s. 8, 9.

⁵ Zob. G. Bedouelle, *Na obraz świętego Dominika*, Poznań 2001, s. 154.

⁶ Zob. K. Panuś, *Henryk...*, s. 19, 20.

prasy i rozdział Kościoła od państwa. Po tej decyzji Lamennais, urażony w swej dumie, wystąpił z Kościoła. Lacordaire natomiast podporządkował się decyzji papieża⁷. Po werdykcie rzymskim nikt jednak nie spodziewał się, że znajdzie on jeszcze uznanie w oczach hierarchii. Dlatego też dużym zaskoczeniem dla wszystkich było powierzenie mu przez arcybiskupa Paryża Hyacintha de Quélen zadania wygłoszenia cyklu konferencji w okresie Wielkiego Postu 1835 roku w prestiżowej katedrze Notre-Dame w Paryżu⁸.

NARODZINY KONFERENCJI

Znając stan katolicyzmu, spustoszenia poczynione przez Wielką Rewolucję i racjonalizm, przez publikacje Woltera i Rousseau, biskupi francuscy próbowali wyjść naprzeciw tym wyzwaniom poprzez głoszenie konferencji religijnych i apologetycznych. Pierwsze, nieśmiałe próby takiego rodzaju kaznodziejstwa podjął już w 1803 roku biskup Denis de Frayssinous (1765–1841)⁹ i bliscy mu księża. Nazwał je „konferencjami duszpasterskimi”. W 1809 roku musiał je przerwać, gdyż nie spodobały się cesarzowi Napoleonowi. I chociaż później, w latach 1814–1822, podjęto je na nowo, nie cieszyły się wielkim powodzeniem. Drugą osobą, która również głosiła konferencje apologetyczne w paryskiej katedrze, był późniejszy biskup Orleanu – Félix Antoine Dupanloup (1802–1878)¹⁰. W 1833 roku podjął on ten typ kaznodziejstwa. Także jego wystąpienia nie znalazły większego uznania. Dopiero powierzenie w 1835 roku ambony katedry paryskiej Henrykowi Lacordaire’owi zapewniło zaistnienie wspomnianego wyżej fenomenu, zwanego w historii kaznodziejstwa Konferencjami Notre-Dame¹¹.

W pierwszych latach kapłaństwa Lacordaire nie wyróżniał się szczególnym talentem kaznodziejским. Siostry wizytki uważały jego nauczanie religii za zbyt filozoficzne i abstrakcyjne. Z kolei kazanie wygłoszone przez niego w paryskim kościele św. Rocha, w maju 1833 roku, rozczarowało nawet jego przyjaciół. Kiedy jednak udało mu się zainteresować młodzież z Kolegium św. Stanisława (Collège Stanislas) jednym czy drugim wystąpieniem, prefekt studiów tej szkoły ks. Charles-Louis Buquet poprosił go o serię konferencji na tematy religijne. Rozpoczęły się one 19 stycznia 1834 roku i trwały do 13 kwietnia. Ówczesne kaznodziejstwo było jeszcze bardzo zależne od osiemnastowiecznych wzorców. Cechowało je

⁷ Por. tamże, s. 22–24.

⁸ Zob. K. Panuś, *Konferencje Notre-Dame – szczególny rodzaj kazania apologetycznego*, w: „*Scio cui credidi*” – *Księga pamiątkowa ku czci ks. prof. Mariana Ruseckiego w 65. rocznicę urodzin*, red. I.S. Ledwoń, K. Kaucha, Z. Krzyszowski, J. Mastej, A. Pietrzak, Lublin 2007, s. 896.

⁹ Por. J. Bazydło, *Frayssinous Denis*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 5, Lublin 1989, kol. 701.

¹⁰ Por. K. Bartoszewski, J. Tarnowski, *Dupanloup Félix Antoine*, w: *Encyklopedia...*, kol. 362, 363.

¹¹ Zob. K. Panuś, *Konferencje Notre-Dame...*, s. 896.

zamiłowanie do apologetyki, grandelokwencja, nierzadko także i sentymentalizm. Lacordaire porzucił rygory kazania klasycznego, w tym także obowiązek wygłaszania tekstu z pamięci; mówił bardzo żywo, a czując życzliwość i uwagę swoich słuchaczy, szybko pokazał, że włada w mistrzowski sposób królewskim darem wymowy.

Kaznodzieja doskonale rozumiał młodzież, gdyż sam przeszedł w młodości podobny kryzys wiary. Czując się jej starszym bratem, umiał określić jej „chorobę wieku”, objawiającą się aspiracjami bez celu, oddaleniem od rzeczywistości, z jednoczesnym pragnieniem wiary w Chrystusa. To On mógł ją wyrwać z apatii i przygnębienia. Sukces tych pierwszych konferencji był tym większy, że nieoczekiwany. Sława Lacordaire’a jako mówcy zaczęła przyciągać elitę intelektualną. W małej kaplicy Collège Stanislas pojawiły się największe ówczesne osobistości francuskiego życia kulturalnego: François-René Chateaubriand, Wiktor Hugo, Pierre Antoine Berryer, Alphonse Lamartine. Podjęta przez kaznodzieję tematyka rozważań należała do klasycznych, ale towarzysząca jej wymowa i żar uczuć typowy dla romantyzmu stanowiły sekret tego człowieka, który odkrył drogę do umysłów i serc swoich współczesnych¹². Kaznodziejski sukces Lacordaire’a w Collège Stanislas skłonił arcybiskupa paryskiego do powierzenia mu najważniejszej ambony stolicy. Decyzji tej hierarcha nigdy nie żałował. Od pierwszej bowiem konferencji Lacordaire potrafił wstrząsnąć i zawładnąć słuchaczami.

PIERWSZA KONFERENCJA

Owego pamiętnego dnia, 8 marca 1835 roku, w katedrze paryskiej zebrało się sześć tysięcy słuchaczy. Sama elita stolicy Francji, wierzący i niewierzący, przyszła, aby wysłuchać pierwszego wystąpienia Lacordaire’a. Bohaterzy 1830 roku, przeniknięci ideami rewolucyjnymi, słyszeli jego natarczywe wołanie. Poruszeni do samego rdzenia swoich myśli i dążeń, czuli, że są rozumiani przez tego, który im głosi Jezusa Chrystusa i mówi o Jego Kościele. Sukces tego pierwszego wystąpienia kaznodzieja nie tylko powtórzył, ale utrwalił i pogłębił w następne niedziele. Sam arcybiskup był porwany żarem wymowy tego młodego kapłana. Widział w tym wszystkim znak Boży. Oto siedział pośrodku swej owczarni, która kilka lat wcześniej podczas rewolucji groziła mu śmiercią. Teraz, dzięki żarliwej wymowie kaznodziei, odzyskiwał ją na nowo zupełnie inną, nawracającą się. Widząc to de Quélen nazywał Lacordaire’a nie inaczej jak tylko: „to nasz olbrzym, nasz prorok”¹³.

Było w tych wystąpieniach coś, co można by określić mianem kazanie-świadectwo. Rozległa wiedza teologiczna i duchowa konfrontowana tu była z pytaniami

¹² Zob. tenże, *Henryk...*, s. 30.

¹³ Tamże, s. 32.

i wątpliwościami audytorium, do którego kaznodzieja przynosił nie tylko słowo, ale i doświadczenie apostoła, nieprzejednanie w doktrynie, ale też pełny współudział sercem i duchem z tymi, do których zwracał się w pierwszej konferencji: „Zebrani, powiedzcie mi: O co się mnie pytacie? Czego chcecie ode mnie? Prawdy? Nie macie jej więc w sobie, szukacie jej, chcecie ją otrzymać, przyszlście tutaj, aby być pouczeni”.

TREŚĆ KONFERENCJI

Swą pierwszą konferencję Lacordaire zatytułował: *O potrzebie Kościoła nauczającego i o wyróżniającym go charakterze*. Zapoznanie się z nią umożliwia załączone do artykułu pierwsze, pełne, polskie tłumaczenie tego tekstu dokonane przez prof. Kazimierza Czachowskiego (1890–1948). Ten wybitny historyk literatury za podstawę przekładu przyjął: *Dzieła zebrane* Lacordaire'a (*Œuvres choisies, avec notes historiques et critiques de M. l'abbé A. Chauvin*), wydane w Paryżu w 1914 roku. W języku polskim mamy najczęściej przełożone jedynie fragmenty tej pierwszej konferencji. Niniejsza publikacja wypełnia w jakiejś mierze te zaległości.

W konferencjach Lacordaire'a dominują dwa wielkie tematy: Kościół i Jezus Chrystus. Pierwsze wystąpienie paryskie zwraca uwagę słuchaczy na potrzebę Kościoła nauczającego i cechy, którymi się on odznacza. Zdaniem kaznodziei, Jezus Chrystus, który dał światu światło, utrwalił swoje zwycięstwo odniesione na Kalwarii w założonym przez siebie Kościele. Jest on dziełem ustanowionym na całą wieczność. Kościół z woli Bożej jest jeden, katolicki, czyli powszechny i prawdziwy, gdyż nigdy nie pokona go błąd. Jest rzeczą charakterystyczną, że Kościół wciąż wystawiany jest na ataki. Już u zarania jego istnienia sprysnęło się przeciw niemu cesarstwo, a on pomimo prześladowań przenikał kolejne kraje i kontynenty. Także czasy współczesne kaznodziei i słuchaczom wydają walkę Kościołowi. Jednakże – jak zauważa Lacordaire „żywić nadzieję, że szlachetna część ludzkości zatryumfuje bez Kościoła, zniszczywszy Kościół, to oglądać się za skutkiem bez przyczyny, to burzyć podwaliny dla podtrzymania i powiększenia budowli”. Kościół katolicki zapewnia harmonijny rozwój ludzkości. Tylko z jego pomocą może się ona uwolnić od starych namiętności i egoizmów. „Grób Kościoła byłby grobem świata cywilizowanego”. W konkluzji swej konferencji Lacordaire apeluje więc do słuchaczy: „oddajcie się cali temu Kościołowi, poza którym nie ma zbawienia w czasie i w wieczności”.

Konferencja ma także akcenty osobiste. Kaznodzieja wspomina początki swego powołania i włożenie stroju duchownego w tej katedrze: „Panie Boże, przed jedenastu laty, upadłszy na twarz na posadzkę tej bazyliki, ściągałem z siebie ozdoby światowe, aby oblec ubiór Twych kapłanów; przyszedłem szukać dóbr, jakie obiecałeś tym, którzy Ci służą, w oczekiwaniu, że i ja będę posłany do innych. Dałeś mi, Panie, te dobra”.

Już pierwsza konferencja Lacordaire’a spotkała się z ogromnym powodzeniem¹⁴. Jak już wspomniano, sukces ten kaznodzieja potwierdził w kolejnych swych wystąpieniach w następne niedziele. Po pogłębieniu swoich studiów w Rzymie i przyjęciu habitu dominikańskiego Lacordaire stał się wielkim kontynuatorem tradycji kaznodziejskich tego zakonu. *Nigdy jeszcze nikt nie przemawiał tak, jak ten człowiek przemawia* (J 7,47) – mówiono o nim tak, jak niegdyś o Mistrzu z Nazaretu. Oto dlaczego – jak dopowie noblista François Mauriac – „Jego głos słyhać jeszcze dziś!”¹⁵. Zachęcam do lektury pierwszej z jego konferencji wygłoszonych w paryskiej katedrze Notre-Dame.

Henryk Lacordaire

PIERWSZA KONFERENCJA: O POTRZEBIE KOŚCIOŁA NAUCZAJĄCEGO I O WYRÓŻNIAJĄCYM GO CHARAKTERZE¹⁶

Ekscelencjo, Księżę Arcybiskupie,
Panowie.

Chrześcijaństwo jest tak dawne jak świat, gdyż w swej istocie polega na pojęciu Boga stwórcy, prawodawcy i zbawiciela, oraz na życiu zgodnym z tym pojęciem. Otóż Bóg objawił się rodzajowi ludzkiemu od samego początku pod tą trojaką postacią stwórcy, prawodawcy i zbawiciela; i od początku, od Adama do Noego, od Noego do Abrahama, od Abrahama do Mojżesza, od Mojżesza do Jezusa Chrystusa, byli ludzie żyjący zgodnie z tym pojęciem o Bogu. Trzykrotnie przed Jezusem Chrystusem Bóg objawił się ludziom w tym potrójnym charakterze, przez Adama, pierwszego ojca rodzaju ludzkiego, i przez Mojżesza, zakonodawcę narodu wmieszanego swymi poczynaniami i swą obecnością w całe losy ludzkości.

Tymczasem jest pewien fakt nie mniej godny uwagi, że chrześcijaństwo opanowało świat dopiero od osiemnastu stuleci przez Jezusa Chrystusa. Dopiero Jezus Chrystus zdaje się być pierwszym, kto światu dał światło. Przed Nim, jak rzekł św. Jan, świeciło ono w ciemnościach (por. J 1,5). Lecz dlaczego tak jest? Dlaczego chrześcijaństwo, zwyciężone na świecie przed Jezusem Chrystusem, zwyciężyło po Jezusie Chrystusie? Dlaczego chrześcijaństwo przed Jezusem Chrystusem dopuszczało, aby szły narody drogami swymi? (Dz 14,16) i dlaczego Jezus Chrystus na odwrót, wyrzekł te słowa wiecznego zwycięstwa: *In mundo pressuram habebitis, sed confidite, ego vici mundum* (Na świecie doznacie ucisku, ale ufajcie: Jam zwyciężył świat – J 16,33).

¹⁴ Por. G. Bedouelle, *Na obraz świętego...*, s. 155.

¹⁵ F. Mauriac, *Lacordaire*, Paris 1976, s. 34.

¹⁶ Przekład Kazimierz Czachowski; opracowanie tekstu Kazimierz Panuś.

Cóż więc Jezus Chrystus uczynił nowego? Czyż to ofiara Kalwarii? Wszakże Baranek, który gładzi grzechy świata, był zabity od założenia świata (por. Ap 13,8); świadczy o tym św. Jan w księdze swych wizji. Czyż to Ewangelia? Przecież Ewangelia jest ostatecznie tylko słowem Bożym, a słowo to, mimo różnych powtarzań, nie zmieniło świata. Czyż to sakramenty? Wszelako sakramenty są tylko przewodami łaski, a łaska Boska, choć bez wątpienia mniej obfita przed Jezusem Chrystusem, niemniej nigdy nie ustawała spływać na ludzi. Cóż więc Jezus Chrystus uczynił nowego? Przez co zapewnił trwałość zwycięstwa odniesionego na Kalwarii? Posłuchajcie Jego samego. On wam powie: *Tyś jest Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go* (Mt 16,18). Oto dzieło, co miało na zawsze zwyciężyć piekło i świat, miało codziennie odnawiać ofiarę Zbawiciela, zachowywać i rozpowszechniać Jego słowo, rozdzielać Jego łaskę. Oto, Panowie, będziemy wam mówić o tym dziele, o tym Kościele, który jest *filarem i utwierdzeniem prawdy* (1 Tm 3,15) i od dzisiaj zagłębimy się do wnętrza tego obszernego przedmiotu rozważań, usiłując przedstawić wam niezbędną potrzebę Kościoła przeznaczonego do powszechnego i nieustającego nauczania rodzaju ludzkiego.

Powołany do zabrania głosu wśród was nie z własnej woli, lecz z woli czciwego biskupa, który dla mnie jest zastępcą Boga, nie spodziewajcie się, że będę do Panów przemawiał kunsztownie. Jeśli przysłuchacie się tutaj szukać tej próżnej igraszki słowa, spotkacie się z zawodem. Ach! Niech przepadnie wymowa chwili. Ja proszę Niebios tylko o wymowę wieczności. Proszę tylko o prawdę i miłosierdzie Jezusa Chrystusa. Jeśli powodzenie łaski będzie towarzyszyło tym przemówieniom, zaświadczy ono, iż dzisiaj, jak ongi, Bóg posługuje się tym, co jest słabe, aby zawstydzić to, co mocne. Panie Boże, przed jedenastu laty, upadłszy na twarz na posadzkę tej bazyliki, ściągałem z siebie ozdoby światowe, aby oblec ubiór Twych kapłanów; przyszedłem szukać dóbr, jakie obiecałeś tym, którzy Ci służą, w oczekiwaniu, że i ja będę posłany do innych. Daleś mi, Panie, te dobra; uczyni teraz, abym ich udzielił moim bliźnim. Przyjdź z pomocą Twemu słudze, postaw straż na moich ustach, aby były wierne memu sercu, jak moje serce jest wierne Twemu prawu.

Rozpocznę od niezaprzeczalnego faktu, że człowiek jest istotą rozumną (dosłownie: uświadomioną).

Dlaczego zabrałem głos w tym środowisku? Rzucając dokoła wzrokiem, widzę czoła rozmaitego wieku, włosy, co zbiegały w czuwaniu nad nauką, oblicza noszące ślady zmęczenia walką, inne ożywione łagodnymi wzruszeniami studiów literackich, wreszcie młodzieńców, co zerwali kwiat zaledwie trzeciej wiosny życia. Zebrani, zebrani, powiedzcie mi: O co się mnie pytacie? Czego chcecie ode mnie? Prawdy? Nie macie jej więc w sobie, szukacie jej, chcecie ją otrzymać, przysłuchacie się tutaj, aby być pouczeni.

Będąc dzieckiem, mieliście matkę i na jej łonie odebraliście pierwszą waszą naukę. Najpierw ona uświadomiła was o porządku wrażeń zmysłowych, kierując

wami ciągle w stosunkach waszych z przedmiotami zewnętrznymi. Co więcej, długim i pracowitym udzielaniem słowa otworzyła w was źródło rozumu. Potem złożyła na dnie waszej duszy skarb o wiele cenniejszy: sumienie; karała was i nagradzała w miarę waszych postępów; dała wam miarę sprawiedliwości i niesprawiedliwości, i uczyniła z was istotę moralną. Wprowadziła was nadto w tajemnice wiary i nauczyła was wierzyć w rzeczy niewidzialne, których rzeczy widzialne są tylko odbiciem; uczyniła z was istotę religijną. W ten sposób od zarania waszego życia zostaliście nauczeni czterech porządków tworzących całą waszą istotę: porządku wrażeń zmysłowych, myśli, sumienia i wiary.

Skoro człowiek minie wiek początkowego nauczania, podporządkowuje się jednej z dwóch warstw, na które dzieli się ludzkość: ludzi oświeconych i ludzi nieoświeconych. Ludzie nieoświeceni tworzą to, co się nazywa ludem, a lud, pogrążony w swej biedzie i nieustannej pracy, jest na zawsze niezdolny dopełnić początkowe nauczanie osobistymi i własnymi rozmyślaniami. Nie umiałby on roztrząsać do głębi swych wrażeń zmysłowych, swych myśli, swego sumienia, swej wiary. Nie może się inaczej wyzwolić z udzielonej mu nauki, jak przyjmując inne nauki, których będzie się – być może – uważał sędzią, ale w istocie pozostanie tylko ich sługą. Dlatego też Jezus Chrystus, oswobodziciel umysłów, gdy przyszedł na świat, mówił o posłannictwie powierzonym Mu przez Boga Ojca: *Duch Pański posłał mnie, abym opowiadał Ewangelię ubogim* (Łk 4,18). Dlaczego ubogim? Bez wątpienia dlatego, że jest ich najwięcej, a skoro wszystkie dusze są równe wobec Boga, gdy je mierzy na wadze równej sprawiedliwości, dusza ludu musi przeważyć; ale także, i o wiele więcej dlatego, że lud w swej niemocy poznania i umienia potrzebuje nauczyciela, który by mu posiadanie prawdy dał nauczaniem bez kosztu i bez niebezpieczeństwa.

Skoro tak jest z ludem, czyli niemal z całością rodzaju ludzkiego, nie byłoby przynajmniej wyjątku dla tych, których nazwaliśmy ludźmi oświeconymi? Czy nie mogliby zerwać z nauką, która ich uczyniła tym, czym są, a własnymi siłami wybudować sobie umysł, który by powstawał z nich samych? Jest to, co prawda, ich roszczeniem. Przypominacie sobie, Panowie, iż gdy nadszedł czas, kiedy opuściliście rodzinę, aby wejść do społeczeństwa, zdawało się wam, że obudziła się w was nowa moc, którą nazwaliście rozumem. Poczuliście moc tę ubóstwiać i, klękając przed nią, głosiliście: „Oto mój jedyny nauczyciel i mój jedyny król, odtąd rozum będzie mnie pouczał, czy istnieją wrażenia zmysłowe, myśli, sumienie, rzeczy niewidzialne, a dźwigające świat widzialny”.

Głosiliście tak, Panowie, ale na próżno. Nie zdołaliście przezwyciężyć w sobie człowieka pierwotnego. Wasz rozum był darem waszej nauki; byliście synami wykształcenia, synami przesądu, synami człowieka i jesteście nimi nadal. W istocie, warstwa oświecona dzieli się między sobą na dwie inne: jedna ludzi rozporządzających swym czasem i których nazwać można ludźmi swobodnymi; druga tych, co są zmuszeni do pracy z potrzeby swego położenia. Ta ostatnia jest bez porównania liczniejsza. Podział własności sprawia, iż każdy potrzebuje swej pracy, aby

zachować przekazane mu przez ojców stanowisko społeczne, a w takiej zależności nie można by poświęcać się wielkim poruszającym ludzkość zagadnieniom ani oddaniu studiom filozoficznym, które same przez się starczyłyby na całkowite wypełnienie żywota. Warstwa ta przeto znajduje się mniej więcej w takiej samej niemocy co i lud: z dodatkiem swej dumy należy ona do tych ubogich duchem, których Jezus Chrystus przyszedł nauczać. Strzeżcie się bowiem, Panowie, przed przyjmowaniem pojęć Ewangelii w sposób zbyt materialny i ograniczony. Głównym brakiem jest brak prawdy, jak głównym bogactwem jest bogactwo prawdy w duszy. I kiedy człowiek dobrze rozpozna swoje dobra, gdy jest bogaty w prawdę, nie zamieniłby udzielonego mu przez nią losu za całą królewską fortunę.

Atoli, biorąc to w rachubę, któż pozostaje, unosząc się wspaniale na powierzchni ludzkości, zdolnym do używania swego rozumu na odbudowanie samego siebie? Niektórzy ludzie uprzywilejowani, co otrzymali z Niebios geniusz, rzecz rzadka, bogactwo, rzecz mniej, ale również rzadka, wreszcie wewnętrzne usposobienie do wytężonej pracy. Geniusz, bogactwo, praca, trzy niezbędne warunki, aby stać się wyższym umysłem. Oto ci, co mogliby odrzucić poglądy nabyte wykształceniem, podobni do orła, gdy widząc, iż nie zdoła wzbąć się do słońca, trzymane w szponach własne orle rzuca na ziemię jak nędzne brzemie. I ci jednak daremnie się trudzą, na ich głowie również ciąży niewola. Nie tylko każdy człowiek bywa wykształconym, lecz także narody i wieki. Po przewyciężeniu swej karmicielki i swych nauczycieli człowiek genialny staje przed innym zadaniem, jakim jest pokonanie swego narodu i swego wieku.

Czy on to zdoła? Czy to kiedyś widziano? Spójrzcie dokoła was: któryż człowiek, jakkolwiek byłby wielki, nie nosi na czole piętna swego narodu i piętna swego wieku? Zapytuję was wszystkich, kimkolwiek jesteście, czy bylibyście takimi, jakimi jesteście, gdybyście się urodzili przed sześciu stuleciami. Przed sześciu stuleciami też sama katedra, dokąd przychodzicie słuchać słowa Bożego z sercem pysznym i jako sędziowie, też sama katedra widziałaby was noszących kamienie na jej podwaliny. Nawet nie zmieniając wieku, gdybyście się urodzili w jakiejś części świata, którą mogę wymienić, czy bylibyście tym, kim jesteście? Dlaczego Francja jest katolicka, Prusy protestanckie, Azja muzułmańska? Skąd pochodzi ta ogromna różnica między narodami przecież tak bliskimi, sąsiednimi? Przemogło u nich odmienne słowo, odmienna nauka wytworzyła odmienne dusze, wierzenia, obyczaje. Oto narody i wieki podlegają jarzmu autorytetu i z kolei go narzucają; dziedziczą one przesady i namiętności przodków, odmieniają je zrodzonymi z tamtych przesadami i namiętnościami, i ta zmienność czasów, która zdaje się świadczyć o niezależności człowieka jest tylko wynikiem podlegania tyranom, zrodzonym jedna z drugiej. Tyrani się zmieniają, tyrania się nie zmienia. I, rzecz szczególna, czerpie się chwałę z należenia do swego wieku, czyli z ulegania z przekonaniem przesądom czasu, w którym się żyje.

Co do nas, chrześcijan wyzwolonych przez Kościół, my nie jesteśmy ani z tego wieku, ani z wieku przeszłego, ani z wieku, który przyjdzie, my należymy

do wieczności. My się nie chcemy poddać nauce ani wieku, ani narodu, ani człowieka; gdyż nauki te są błędne, skoro są zmienne i sobie przeciwne. Zaiste, oprócz pewnej liczby zjawisk, stwierdzonych przez doświadczenie, oprócz niektórych twierdzeń, będących podstawą rozumu ludzkiego, i oprócz odróżniania słuszności od niesłuszności, cóż jest, co do czego nauka ludzka byłaby zgodna? Cóż jest, czego nauka ta nie podważa? Ze zgrozą przebiegam miejsca, gdzie człowiek naucza człowieka, gdzie znaleźć usta, które by drugim nie przeczyły i nie przekonywałyby ich o błędzie? Wymieniam Londyn, Paryż, Berlin, Konstantynopol, Pekin, sławne miasta, rządzące światem i nauczające świat: jestże choćby jedno, co by nie miało swych poglądów, swych systemów, swych obyczajów, swych praw, swych uczonych dnia? Nie wychodźmy z naszej stolicy; mówią o niej, że jest stolicą ludzkiej cywilizacji: otóż policzcie doktryny, które od osiemdziesięciu lat miały w niej powodzenie i stąd rozpowszechniły się po Europie. Bałwochwaltstwo miało bogów bez liczby i Panteon dostatecznie obszerny, by im wszystkim wzniesć ołtarze i grobowce? A jednak człowiek jest istotą wyuczoną; poddaje się on nieuchronnie myślom, unoszącym się nad jego kołyską. Gdyby człowiek nie był istotą wyuczoną, porozumiewałby się bezpośrednio z prawdą i jego błędy byłyby wyłącznie dobrowolne i indywidualne; jest on jednak wykształcony, a dziecko nie może się obronić przed nauczaniem błędu, a lud nie może się bronić przed nauczaniem błędu i największa część ludzi oświeconych nie może się bronić przed błędem wyssanym w dzieciństwie, ani przed przewagą kilku wyższych umysłów panujących nad innymi. Oto stan ludzkości, stan ucisku, świadczący o poniżeniu nie do naprawienia, albo o potrzebie nauki ludzkiej, opiekującej się dzieckiem, ludem, pospółstwem oświeconym i nawet tymi, których mocniejszy umysł oddaje pod osobistą władzę ich pychy, a nie wyzwala ich spod ogólnej władzy wieku i narodu.

Zaiste, albo prawda jest tylko nazwą, człowiek tylko nędzną igraszką bez końca następujących po sobie mniemań, albo musi na ziemi istnieć powaga Boska nauczająca człowieka, tę istotę nieuchronnie kształconą i nieuchronnie oszukiwaną przez naukę ludzką. Potrzebę tę odczuwali nawet poganie. Platon powiedział, że byłoby pożądane, aby z niebios przyszedł mistrz dla nauczania ludzkości, wyprzedzając tymi słowami św. Pawła w Liście do Efezjan: *[Bóg] ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami; abyśmy już nie byli dziećmi, którymi miotają fale i porusza każdy powiew nauki, na skutek oszustwa ze strony ludzi i przebiegłości w sprowadzaniu na manowce fałszu* (Ef 4, 11.14).

Po jakim wszakże znaku rozpoznać tę powagę opiekuńczą? Jak rozróżnić powagę prawdziwą pomiędzy tylu powagami fałszywymi? Po znaku, aby mówić tylko o jednym, po ruchu lśniącym jak słońce, którego nie posiada żadna powaga fałszywa, którego żadna omylna powaga nie może naśladować, po ruchu powszechności katolicyzmu. Jeśli na tym świecie istnieje rzecz godna uwagi, jest nią bez wątpienia ta, iż żadna powaga ludzka nie mogła stać się powszechną, czyli przekroczyć granice

pewnej warstwy ludzi lub narodu. Powagi ludzkie są trojakiego rodzaju: autorytety filozoficzne, religie niechrześcijańskie, sekty chrześcijańskie. Co do autorytetów filozoficznych, nigdy nie dotarły one do ludu i również nigdy nie zgromadziły w jednej szkole ludzi oświeconych; nieskończenie podzielone, we wszystkich czasach dawały one światu widowisko, nad którym litość nie mogła być usunięta nawet przez szacunek. Gdzież jest dzisiaj w świecie panująca powaga filozoficzna? Religie niechrześcijańskie były zawsze tylko narodowymi, a ta, co najwięcej zbliżyła się do chrześcijaństwa, co mogłaby nawet być poniekąd uważana za sektę chrześcijańską, mahometanizm, dążyła do powszechności tylko drogą podboju świata, pod kalifat mocą zbrojną. Odkąd państwo muzułmańskie rozszczepiło się, powstało tyleż sekt, ile królestw; świadkiem Turcja i Persja, czciciele Alego i czciciele Omara. Gdzież dzisiaj na świecie religia niechrześcijańska, której by nauka miała znaczenia powszechne? Toż samo zjawisko powstało w sektach chrześcijańskich, a mamy tego świetny przykład w dwóch schizmach istniejących: w schizmie greckiej i w schizmie protestanckiej. Grecy podlegali patriarsze Konstantynopola, dopóki Konstantynopol pozostawał jedynym ośrodkiem Wschodu; skoro utworzyło się państwo rosyjskie, Grecy rosyjscy ustanowili odrębny Kościół, zrywając ostatnie więzy, jakie w zaraniu ich państwa łączyły ich jeszcze z pierwotną stolicą schizmy. Co do Kościołów protestanckich, te się podzieliły na tyle odłamów, ile królestw: angielski Kościół episkopalny, szkocki Kościół presbiterialny, holenderski Kościół kalwiński, pruski Kościół obecnie ewangelicki; protestanci zaś, nie zjednoczeni narodowo w państwie, tacy jak ci w Stanach Zjednoczonych, utworzyli tysiące sekt już bez nazwy, gdyż mają ich zbyt wiele.

Kościół prawdziwy, który od początku przyjął nazwę katolickiego, jakiej od osiemnastu wieków nikt ani razu nie śmiał zaprzeczyć, Kościół prawdziwy, założony przez Boga dla nauczania rodzaju ludzkiego, jedyny ustanowił powagę powszechną, pomimo straszliwej trudności samej rzeczy. Całe Cesarstwo Rzymskie sprzymierzyło się przeciw tej potężnej powadze zewsząd powstającej, i mimo prześladowania, od samego początku, Kościół katolicki przekraczał granice Cesarstwa Rzymskiego: wnikał do Persji, do Etiopii, do Indii, do Scytii. Kiedy zawładnął Cesarstwem Rzymskim i poszedł poza nie, barbarzyńcy wtargnęli dla zniszczenia świeckiej jedności zaprowadzonej przez Rzym pogański, lecz Kościół katolicki, podczas gdy wszystkie narody odmieniały się i rozdrabniały, rozpostarł swą jedność i powszechność wszędzie tam, gdzie siła kruszyła organa społeczeństwa starożytnego, a nadto w poszukiwaniu barbarzyńców wkraczał aż w ich lasy, by ich przywieść do jednego ołtarza i do jednej katedry. Odkryto nowe światy i Kościół był tam równie szybko jak zdobywcy. Indianie Zachodu i Wschodu poznali Jezusa Chrystusa, i słońce już nie zachodziło w królestwie prawdy. Protestantyzm, próbując złamać katolicką jedność i powszechność, nie dokonał nic nad to, by przez widowisko swych różnic dowieść znowu niemożliwości utworzenia Kościoła powszechnego wśród ludzi własną ich zasługą.

Na to trzeba, zaiste, pokonać zawiść powagi świeckiej, różnice języków, obyczajów, przesadów, nienawiść między narodami, i wreszcie nade wszystko niezależność umysłów, niezależność będącą tylko poddaniem ich powagom fałszywym, lecz powagom schlebającym pysze i zdającym się opierać na rozumie każdego. Błąd nie pokona nigdy tych rozmaitych przeszkód, gdyż błąd, będąc zarazem pychą zgodności i sprzeczności logicznej, nie może zjednoczyć ani umysłów, ani woli. Tylko jedność Kościoła, ta jedyna w świecie jedność jest nieodpartym probierzem jego boskości: Kościół jest katolicki, przeto jest prawdziwy.

Co trzeba jednak dobrze zauważyć, że katolicyzm Kościoła ogarnia nie tylko rozmaite narody ziemi: tymi samymi więzami duchowymi obejmuje on również dzieci, lud, ludzi oświeconych, silnych i słabych. Wszyscy, bez różnicy, otrzymują te same symbole i tę samą wiarę. Tymczasem filozofia obejmowała tylko oświeconych, a religie pogańskie obejmowały tylko lud. Nawet protestantyzm nie zdołał uniknąć tej podstawowej wady; gdyż inny jest dla ludu, a inny dla ludzi oświeconych. Ludem rządzi autorytatywnie, ludziom oświeconym pozostawia swobodę. Lud wierzy swemu pastorowi, człowiek uzdolniony wierzy Biblii i sobie samemu. Pod tym względem Kościół katolicki jest również całkowicie boski. Nie tylko bierze w opiekę słabego, ale czyni go równym mocnemu.

Powiecie być może: Jeśli więc Kościół nauczający jest potrzebny rodzajowi ludzkiemu, dlaczego został ustanowiony tak późno? Dlaczego dopiero przed osiemnastu wiekami, a nie przed sześciu tysiącami lat? Panowie, wszystko musiało nosić piętno grzechu pierworodnego, przyroda, ciało, dusza, społeczeństwo, nawet prawda, iżby człowiek dogłębnie poczuł potrzebę zadośćuczynienia. Tymczasem Bóg nie opuścił ludzi w czasach poprzedzających ustanowienie Kościoła; oznajmił im prawdę przez Adama, przez Henocha, przez Noego, przez Abrahama, przez Mojżesza, przez ciągle następstwo proroków i objawień. Nawet Kościół, czyli społeczeństwo ludzi w Bogu, istniał od początku; tylko nie miał organizacji i siły, które otrzymał od Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus nie mówi, że ustanawia Kościół, lecz że go zakłada na opoce, na kamieniu przeznaczonym do starcia tych, co nań upadną i tych, na kogo on upadnie (Mt 21,44). Jezus Chrystus dopełnił Kościół, jak wszystko dopełnił; ale przed spełnieniem człowiek nie był opuszczony, był przygotowany i wspierany. Położenie jego nie dorównywało naszemu położeniu dzisiejszemu. Było jednak dostateczne i słuszne, jeśli tylko korzystnie chciał go użyć. Zginął on ze swojej winy, nie z winy Boga.

Kościół ustanowił prawdę społecznie, i jeśli zastanawiając się nad drogą przez nas przebieżoną, zapytamy siebie, dlaczego człowiek jest istotą wykształconą, odpowiemy na to, że człowiek jest istotą społeczną jak wszystkie stworzenia, które żyją, każde na swój sposób społecznie, ale że człowiek, mając od nich więcej rozumu, swój rozum żywić winien również społecznie, skoro zaś pożywieniem rozumu jest prawda, udzielona mu ona być musi społecznie, czyli przez nauczanie. Gdyby człowiek nie zgrzeszył, Bóg sam byłby jego wychowawcą, jego nauczycielem. Człowiek przez grzech oddzieliwszy się od Boga, stanął wobec człowieka

pierwotnie pouczonego przez Boga, ale mogącego zapomnieć i przeinaczyć, co Bóg mu powiedział. Stąd zabobony, skażone przeżytki prawdy i stąd filozofia, wysiłek człowieka ku prawdzie; stąd potrzeba Kościoła nauczającego, który przekazuje i przechowuje prawdę, na wypadek gdy Bóg zechce człowiekowi udzielić łaski i nawrócić go; lecz i wstrzymanie ostatecznego urządzenia tego Kościoła, aby człowiek poczuł się upadłym, bezsilnym, nędznym.

Dzisiaj, Panowie, ten Kościół katolicki, co uczynił dzieło dla człowieka niemożliwe, Kościół ten walczy przeciw tym, co go osłabili i co by go chcieli zniszczyć. Pozbawiony otrzymanych od człowieka ozdób zewnętrznych, skępowany przez ludzi jako potęga niedogodna i niebezpieczna, znieważany w swej pozornej słabości, podobny jest do olbrzyma obleganego przez gromadki dzieci, które go owinęły skrawkami i usiłują go powalić. On się broni swym ogromem, *mole sua stat* („jego wielkość góruje”)¹⁷ i sama jego nieruchomość jest zwycięstwem. Spokojny, gdyż nosi w swoim łonie obietnicę nieśmiertelną i ducha Bożego, troszczy się tylko o ludzkość, która w stopniu większym lub mniejszym własne swe losy dołączyć może do wielkości jego przeznaczeń. Nie łudźcie się, Panowie, od sześciu tysięcy lat istnieje na świecie tylko jedno zagadnienie, to, aby wiedzieć, czy prawda chrześcijańska będzie pokonana czy zwycięska. Była na nim pokonana aż do Jezusa Chrystusa, jest na nim zwycięska od Jezusa Chrystusa, a zwycięska przez Kościół katolicki, ustalony na opoce położonej przez Jezusa Chrystusa. Przecież to o obalenie Kościoła katolickiego zabiega upadła ludzkość.

Kościół wszelako niczym innym nie jest, jak ludzkością odrodzoną, ożywioną przez wiarę, prowadzoną przez miłosierdzie, oświeconą duchem Bożym. Bóg łączy się więc we własnych wnętrzościach ludzkości, między ludzkością zmysłów a ludzkością duchową. Ludzkość zmysłów objawiała się w starożytności przez cztery tysiące lat; ludzkość duchowa objawiała się w czasach nowożytnych przez osiemnaście wieków. Którą z nich wolicie? Oto pytanie. Żyć nadzieję, że szlachetna część ludzkości zatryumfuje bez Kościoła, zniszczywszy Kościół, to oglądać się za skutkiem bez przyczyny, to burzyć podwaliny dla podtrzymania i powiększenia budowli. Mówi się często, że przeszłość zмага się z przyszłością, i to jest prawda; świat starożytny zмага się z nowożytnym. Któryż zaś jest świat nowożytny, jeśli nie ten, co powstał przez Kościół? Któryż jest świat starożytny, jeśli nie ten, co był bez Kościoła? Jak chrześcijanin, zgodnie ze słowami Pisma Świętego, jest człowiekiem nowym, tak Kościół katolicki jest nowożytną ludzkością. Ktokolwiek go atakuje, wzywa przeszłość; ktokolwiek go broni, przywołuje przyszłość. Wiem to, iż wielu oczekuje na nowe objawienie doskonalsze od Chry-

¹⁷ Zwrot ten (po włosku: *la sua grandezza troneggia*) jest mottem książęcej rodziny rzymskiej Colonnów. Zdanie to trzeba połączyć z głównym symbolem rodu, właśnie kolumną. Motto to pojawia się między innymi na cokole antycznej kolumny rzymskiej ustawionej przy wejściu do Palazzo Colonna w Marino, wielkiej historycznej posiadłości ziemskiej Colonnów w prowincji rzymskiej. Zob. także *Moles Hadriani* – nazwa rzymskiego mauzoleum Hadriana (Zamek św. Anioła).

stusowego, nowy Kościół, doskonalszy od ustanowionego przez Chrystusa, nową ludzkość, doskonalszą od urobionej przez Kościół. Gdzież jednak nowy Chrystus, gdzież nowy Kościół, gdzież nowa ludzkość? I cóż widzimy dokoła nas, jeśli nie stare namiętności, jeśli nie stary egoizm, o tyle obrzydliwszy, iż podnosi głowę w społeczeństwie zbudowanym przez miłosierdzie? Ach! Panowie, gdy Kościół pojawił się na ziemi, nie tak się zapowiadał; budował, nic nie burząc, wy burzycie, nic nie budując. Wszelako wiele to już, gdy się oczekuje; bądźcie więc ludźmi nadziei i pragnień. Wy zaś, lepiej przygotowani, wy, co przykładacie słuszną miarę do bezsilnych wysiłków tego wieku i którzy wiecie, że grób Kościoła byłby grobem świata cywilizowanego, poweźmijcie wiarę i miłosierdzie bardziej gorliwe; oddajcie się cali temu Kościołowi, poza którym nie ma zbawienia w czasie i w wieczności.

THE FIRST HENRI LACORDAIRE CONFERENCE IN THE PARIS CATHEDRAL

Summary

The famous „les Conférences de Notre-Dame” also known as „les Conférences de Carême” are still very important for the religious life in France. They are addressed to the intelligence and delivered on all Sundays of the Lent in the Notre-Dame in Paris. The beginning was initiated by Henri Dominique Lacordaire (1802–1861), one of the greatest French preachers. The article presents the beginning of the work and analyses the first conference given by Lacordaire on 8 March 1835. The first full Polish translation of the conference is attached to the article because only fragmentary translations of the conference have been known before.

Słowa kluczowe: Henri Dominique Lacordaire, konferencje w Notre-Dame, pierwsza konferencja Lacordaire’a, sytuacja Kościoła we Francji w pierwszej połowie XIX wieku

Keywords: Henri Dominique Lacordaire, les Conférences de Notre-Dame, the first conference of Lacordaire, the situation of the Church in France in the first part of 19th century